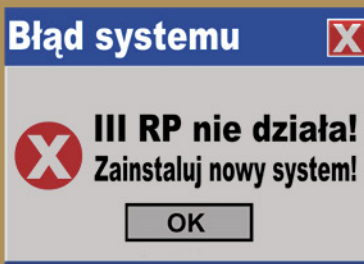


Szkice historyczno – polityczne



2013 – 2015



Zbigniew Downar

Szkice historyczno - polityczne

(2013 - 2015)

Zbigniew Downar

Spis treści

Hrubieszów 1944

Jak Usk z panią Erkel rozmawiał

Czy w Kijowie rozgrywa się historia Polski?

Polska i Ukraina

Dlaczego nie chcę dziś słuchać oficjalnych przemówień?

Niepodległość, Narodowcy i PiS

Czyżby awaria systemu?

Czy wszyscy politycy są tacy sami?

Czy jestem dzisiaj „Charlie”?

List do trzydziestolatka

Hrubieszów 1944

16 lipca 2013



Cerkiew w Hrubieszowie

Jest lipiec 1944. To już blisko 70 lat temu! A jednak dawne opowieści wracają, dodając życia historii, a niekiedy weryfikując obiegowe opinie o nas, Polakach i o tamtych czasach.

Czy może to mieć wpływ na nasze obecne rozumienie i odczuwanie tego, co istotne dla nas, ludzi spragnionych narodowej dumy tak często odrzucanej i wykpiwanej przez tych, co teraz są “na górze”?

Nie chcemy wciąż przepraszać, za winy niepopołnione, chcemy być dumni z naszej przeszłości i mamy z czego, bo wielu naszych przodków dało przykład heroizmu i postawy moralnej, jaką dziś już chyba niewielu potrafiłoby się wykazać.

A jednak ludzie zawsze byli różni i tak jak teraz, oprócz tych dzielnych, dążących do prawdy i sprawiedliwości, mamy krętaczy i zakłamanych karierowiczów, tak i kiedyś obok bohaterów, oraz ludzi po prostu dobrych i uczciwych zdarzali się podli i cyniczni, a

czasem tacy, którym złe emocje odbierały zdolność do moralnego osądu. Byli też i tacy naiwni, wieczni optymiści, którzy "wierzą w ludzi" i nie chcą przyjmować "teorii spiskowych"

A więc tamten lipiec, miasteczko nadbużańskie Hrubieszów. Właśnie wycofały się wojska niemieckie i przetoczyły oddziały Sowietów. Jednak nie pokazywali się oni zbyt ostentacyjnie. Zamiast nich po miasteczku jeździły ciężarówki wypełnione Polakami, żołnierzami w polskich mundurach, każda ciężarówka z wielką białą-czerwoną flagą, a żołnierze w przedwojennych jeszcze rogatywkach śpiewali polskie, patriotyczne piosenki.

Wielu mieszkańców ucieszyło się, bo oto zakończy się wkrótce wojna, a Polska zostanie wyzwolona. To nic, że weszli Sowietci, może oni nie są tacy straszni? To przecież polscy żołnierze są na ulicach... Ludzie byli spragnieni odrobiny optymizmu. A przecież to dla tych ufnych został przygotowany ten teatr.

Następny dzień niektórym ten optymizm odebrał. Pewnie byli to ci, którzy i tak nie spodziewali się niczego dobrego, dla nich zamiast propagandy przeznaczono terror, planowe zastraszanie. W różnych punktach miasteczka odnajdowano ciała: w jakimś garażu był to aptekarz, gdzie indziej ksiądz, na przedmieściu miejscowy adwokat... Nie, nie było brania zakładników, publicznych egzekucji i groźnych obwieszczeń. Zastraszyć należało tych, których nie da się przekonać pustymi gestami, udawanym patriotyzmem i fałszywą, zakłamaną "przyjaźnią" sowieckich morderców. Dla tych były przeznaczone odnajdywane ciała z dziurą w głowie.

Czyż nie przypomina to czegoś z niedawnej przeszłości? Kto uwierzy, niech zostanie przyjacielem, a nieprzekonani, niech się boją. To z pewnością lepsza socjotechnika od niemieckiego, wszechogarniającego terroru.

Ci co uwierzyli, byli po prostu naiwni. Nie zdawali sobie sprawy z sytuacji i z faktycznych intencji nowego okupanta. Ale byli też i inni, cyniczni i przebiegli, choć ta przebiegłość czasem ich zawodziła. Jak choćby wcześniej, gestapowiec, blondynek, który zaraz na początku okupacji zapisał się na volkslistę, choć po niemiecku znał tylko parę słów. Nie narodowość, lecz chęć szczerą robi z

ciebie... no może nie oficera, ale szeregowego funkcjonariusza policji politycznej Rzeszy. Przechodząc ulicą uderzył ten niemiecki funkcjonariusz swojego sąsiada i znajomego w twarz tak za nic, dla rozrywki. Ale to był drobiazg, wsławił się później znacznie większą butą i okrucieństwem. No i nie doczekał czasów, gdy miałby szansę, jeśli by to zrobił w porę wyładować bezpiecznie jako funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa, co udało się niejednemu z jego kolegów. Tacy są zawsze potrzebni i na ogół wiedzą, z kim należy trzymać. Chyba, że mają pecha, co się niekiedy zdarza. Ten volksdeutsch został w końcu zlikwidowany przez miejscową komórkę AK.

A teraz wydarzenie, o którym większość z nas, Polaków, wolałaby nie wiedzieć. W tamtych rejonach AK bardziej nawet niż z Niemcami walczyła wtedy z Ukraińcami. Odwrotnie, niż na Wołyniu, było ich tam mniej niż Polaków. Wieść o okrucieństwach za Bugiem dotarła bardzo szybko. Ukraińcy na tych terenach to nie byli ci sami ludzie, którzy tam mordowali niewinnych Polaków. Wojna jednak potrafi zabić ludzkie uczucia i choć będzie to twierdzenie niepopularne wiem, że zdarzało się to po różnych stronach. Mój Ociec na własne uszy słyszał od kogoś (a ja od niego) o tym, że "dla mnie wziąć ukraińskie dziecko za nóżki i roztrzaskać mu główkę o ścianę to nic nadzwyczajnego".

Może to i były akcje odwetowe, pewnie liczba zabitych po stronie polskiej była znacznie większa niż po ukraińskiej, jednak dla matki tego ukraińskiego niemowlęcia to, że jacyś jej rodacy w okrutny sposób zabijali bezbronnym Polaków 100, czy 200 km dalej na wschód, raczej nie było wytłumaczeniem i usprawiedliwieniem...

A z drugiej strony byli przecież Ukraińcy na Wołyniu, którzy ratowali Polaków przed zagładą.

To była straszna przeszłość i nie należy zapominać o ofiarach. Tym bardziej straszna, że przecież wspólnymi wrogami zarówno Ukraińców, jak i Polaków były wtedy hitlerowskie Niemcy i stalinowska Rosja. Teraz czasy są inne, ale nadal oba nasze narody znajdują się pomiędzy tymi potężnymi sąsiadami. Zwłaszcza, że

współczesna, daleka od prawdziwej demokracji Rosja kładzie się potężnym cieniem nad obu naszymi krajami. I z tym oba nasze narody będą musiały jakoś sobie poradzić, jeśli zechcą żyć w dobrobycie i odzyskać narodową godność.

Jak Usk z panią Erkel rozmawiał

(komentarz do zdjęcia)

12 listopada 2013



Tusk i Putin - kwiecień 2010

D. Usk: Szanowna Pani Angelo, przepraszam za tę czołobitność wobec Pana Utina...

A. Erkel: nie przejmuj się chłopcze zbytnio. My wiemy, że ten gangster jest nadal silny. Powiem więcej – on jest nam potrzebny! My tu w Niemczech kupujemy od niego gaz, zresztą dość tanio, za połowę ceny, jaką wy tu w Polsce, frajerzy mu płaciecie,. Dlatego rozumiemy to,, że ma on tu u was interesy i nie chcemy mu wchodzić w drogę .

Pamiętaj jednak, chłoptysiu, że gdy ci twoi Polacy już cię wreszcie stąd wygonią (dziwię się im zresztą, że tak długo tolerują takiego pajaca, jak ty), to ja ci wtedy

dam jakąś nagrodę, a nie Putin.

D. Usk: no tak, nagroda - bardzo na nią liczę! Szanowna Pani, dopraszam się łaski, a może tak by stanowisko szefa Komisji Europejskiej?

A. Erkel: Donek, czyś ty zgłupiał? Chcesz już z tej Unii zrobić zupełne pośmiewisko? Przecież Amerykanie postukają się w głowę i powiedzą: coś ty Angelo najlepszego zrobiła? On, co prawda zawsze robi to, co mu każesz, ale na tym stanowisku trzeba jednak czasami wykazać się pewną inwencją, a to już leży poza zasięgiem jego możliwości.

I będą mieli rację, synu, Po prostu nie nadajesz się i tyle.

D. Usk: To może by tak bym dostał choć jakiegoś Komisarza w Unii? Dopraszam się łaski Szanownej Pani Kanclerz. Przecież staram się robić to, co mogę, żeby Szanownej Pani nie zawieść. No a Utin – wiadomo, jemu nie mogę podskoczyć.

A. Erkel: No dobrze, pomyślimy o tym, synu. Coś tam dostaniesz, chłopcze, nie martw się, zbytnio. A przede wszystkim pamiętaj o tym, że ci twoi rodacy, gdy już się wreszcie obudzą, to mogą zrobić ci jakąś przykrość, jeśli tam pozostaniesz. Choćby za to, że tak pomagałeś temu gangsterowi z KGB, Utinowi. Lepiej już trzymaj się mojej spódnicy i rób, co ci każę. W Brukseli jest dużo urzędów i stanowisk – coś tam dostaniesz. A co to to będzie, to już zależy od tego, jak gorliwie będziesz dbać o nasze niemieckie interesy, oraz od mojego dobrego humoru. Zrozumiano!

D. Usk:

Tak jest, Szanowna Pani Kanclerz. Zawsze do usług, Pani Angelo...

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób i zdarzeń, jest najzupełniej przypadkowe

Czy w Kijowie rozgrywa się historia Polski?

17 grudnia 2013



Na Majdanie w Kijowie

Oglądając twarze ludzi w pomarańczowych hełmach i prawosławnego księdza z krzyżem na Majdanie w Kijowie naprzeciw ich milicji i "ZOMO" nieodparcie nasuwają mi się skojarzenia z naszym Sierpniem 1980. Zagrożenie takie samo i determinacja tych ludzi nie mniejsza. Czy mają swojego Wafęsę, przeskakującego kiedyś rzekomo płot w miejscu w którym żadnego płotu nie było? Nie wiem, ale nie wygląda na to.

Czy będziemy graniczyć ze Związkiem Sowieckim bis (Rosja, Ukraina, Białoruś, Kazachstan), nowym wschodnim imperium, którego następnym kąskiem będzie i tak już do pewnego stopnia zwasalizowana Polska, czy też z niepodległą, dążącą do Zachodu Ukrainą, z którą być może będziemy toczyć spory o historię, zarówno tę kozacką, jak też o tę niedawną, z przed 70 lat,? Z Ukrainą która będzie naszym partnerem, a przede wszystkim buforem oddzielającym nas od "moskiewskich pałaczy" i postsowieckich czołgów? Buforem zmniejszającym zainteresowanie nami

ze strony tych wszystkich "czekistów", którzy będą pewnie chcieli wpływać jeszcze na losy zarówno Ukrainy jak też i Polski.

To się rozstrzygnie w Kijowie i jedyne, co możemy teraz zrobić, to bezwarunkowo poprzeć te wolnościowe dążenia w naszym własnym, polskim interesie, niezależnie od tego, że wolnościowe dążenia należy popierać zawsze i wszędzie.

Zrozumiał to doskonale Jarosław Kaczyński jadąc natychmiast do Kijowa i przemawiając na Majdanie Niepodległości. Być może naraził się w ten sposób niektórym przedstawicielom polskiej prawicy, a nawet niektórym swoim zwolennikom. Postąpił jednak tak, jak prawdziwy mąż stanu powinien postąpić: nie szukając pokłasku wytycza drogi i kierunki tego, co jest naszą polską racją stanu.

Rolą lidera jest dostrzec interes narodowy i dążyć do jego realizacji, a my, choć możemy nie zgadzać się z liderem w konkretnych sprawach taktycznych, powinniśmy go w tych strategicznych dążeniach zdecydowanie poprzeć, chyba, że zawiódł by on nasze oczekiwania.

Jarosław Kaczyński nie tylko, że w sprawie Ukrainy (jak zresztą i w pozostałych, zasadniczych sprawach) moich oczekiwań nie zawiódł, lecz po prostu wyszedł im naprzeciw. Wiem, że historia jest ważna, ważniejsza jednak jest nasza przyszłość i przyszłość naszych dzieci.

Dlatego z całym przekonaniem popieram tych wspaniałych, zdeterminowanych ludzi, dążących do wolności, wolności, która jest naszą wspólną sprawą.

Niech żyje Wolna Ukraina I Niepodległa Polska!

Polska i Ukraina

Czy współczesna Ukraina to dawny Chanat Krymski, którego należy się obawiać i pozostawić Rosji ?

5 stycznia 2014



Bitwa pod Orszą

Rok 1514, bitwa pod Orszą. Połączone hufce Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego rozgromiły moskiewskie pułki. Co prawda nie odzyskano wtedy Smoleńska, jednak na dwa stulecia zahamowano rosyjską ekspansję.

Tak wyglądała wtedy współpraca pomiędzy narodami dzisiejszej Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy.

Załamanie się tej współpracy doprowadziło do opanowania części Ukrainy przez Rosję, a następnie w znacznym stopniu przyczyniło się do rozbiorów Polski. Stawiam tezę, że dziś także

tylko współpraca wszystkich naszych narodów może powstrzymać rosyjską ekspansję, a właściwie uwolnić je z pod moskiewskiej dominacji.

Oczywiście, czasy są inne i nie koniecznie siły zbrojne (choć nie należy lekceważyć ich znaczenia) o wszystkim decydują. Ponadto, oprócz współpracy regionalnej, ważne jest nasze umocowanie w świecie zachodnim. Przy wszystkich wadach i wynaturzeniach tego świata (poprawność polityczna, polityka gender, itp.) jest to wciąż świat znacznie bardziej wolny, dostatni i cywilizowany niż Rosja, rządzona przez ludzi wywodzących się z komunistycznej bezpieki - KGB, odwołujących się do tradycji Iwana Groźnego i carycy Katarzyny .

Jednakże każdy wolny naród powinien dbać i dba przede wszystkim o własne interesy. Czasem niestety są to interesy rozumiane krótkowzrocznie, jak to pokazała "pomoc" naszych zachodnich aliantów we wrześniu 1939 roku. Brak pomocy dla nas okazał się i dla nich niezwykle kosztowny, gdyż wszyscy musieliśmy później walczyć jeszcze przez 5 lat z hitlerowskimi Niemcami. Dla nas jednak oznaczało to utratę niepodległości na dziesięciolecia i ograniczenie tej niepodległości do dziś.

Polska osamotniona pomiędzy potężnymi Niemcami i imperialną Rosją, Rosją wzmocnioną panowaniem nad Ukrainą i Białorusią, Polska licząca wyłącznie na pomoc Zachodu nie ma na dłuższą metę szans na niepodległość. Wskazuje na to historia ostatnich 250 lat, gdy w pełni niepodległym państwem byliśmy tylko w dwudziestoleciu międzywojennym (może jeszcze w okresie krótkiej prezydentury ŚP Lecha Kaczyńskiego, prezydentury, która pewnie musiała zakończyć się tak, jak się zakończyła)

Powstaje pytanie, czy niepodległość średniej wielkości kraju takiego jak Polska jest w ogóle w dzisiejszych czasach możliwa, czy jest ona nam potrzebna i czy obecnie jest ograniczona. Niektórzy to kwestionują i jest to temat do innych rozważań. Zakładam jednak, że jesteśmy co do tego zgodni, przynajmniej wielu z nas.

Wiele złego wydarzyło się w historii stosunków polsko-ukraińskich i jako Polak mam świadomość straszliwych krzywd, które

były udziałem naszych rodaków na Wołyniu i gdzie indziej. Boli mnie brak zrozumienia tych spraw przez Ukraińców i to, że tak różnie niekiedy widzimy historię naszych relacji.

Widząc to wszystko, nie możemy jednak przymykać oczu na fakt, że i my sami często nie byliśmy bez winy, poczynając od traktowania ukraińskich chłopów przez polskich możnowładców (oligarchów?) w siedemnastym wieku, poprzez akcje odwetowe w czasie Drugiej Wojny Światowej, aż po Akcję Wisła, prowadzoną przez polską, (choć komunistyczną) bezpiekę i wojsko na terenach Polski południowo-wschodniej.

Czy zresztą oba nasze narody nie były podburzane przez rządzących w sąsiednich mocarstwach w myśl zasady "dziel i rządź" i czy nie dzieje się tak do dziś, niezależnie od tego, że złe emocje z przeszłości wygasają niezwykle powoli?

Czy po obu stronach Bugu podburzanie do wrogości, lub przynajmniej do niechęci narodowej nie było i nadal nie jest skuteczne?

Obawiam się, że w znacznej mierze jest ono skuteczne. Czy w tej sytuacji, w imię własnego, narodowego interesu, po prostu w imię polskiej racji stanu, nie powinniśmy się temu przeciwstawić, zwłaszcza teraz, gdy tak wielu Ukraińców dąży do wolności?

Jestem co do tego głęboko przekonany, niezależnie od tego, że zawsze z sympatią patrzę na ludzi i narody, które walczą o wolność i którym ta wolność jest droga.

Dlaczego nie chcę dziś słuchać oficjalnych przemówień?

31 lipca 2014



Powstanie Warszawskie

Usłyszałem dziś fragment przemówienia Prezydenta RP B. Komorowskiego z okazji 70 Rocznicy Powstania Warszawskiego. Niby słowa są OK, można się pod nimi podpisać.

Dlaczego więc słowa te jakoś do mnie nie przemawiają?

Zacznę więc od początku....

Jest rok 1944, sierpień. Struktury AK organizują próby pomocy Powstańcom. O jednej z takich prób dowiedziałem się kiedyś od mojego Ojca, który jako zawodowy wojskowy w stopniu porucznika był „z urzędu” członkiem struktur podziemnych w małym miasteczku na Lubelszczyźnie.

A więc zgrupowanie. Dotychczasowi konspiratorzy, spotykają się w lesie – mają jakąś broń (pistolety, czasem automaty, kilka granatów...). Idziemy do Warszawy, tam walczą jawnie! Z opowieści wynika, że było to przyjemne przeżycie. Koniec konspiracji,

ukrywania się, dostawania po twarzy od gestapowca –volks-deutsch ‘a, zresztą znajomego z czasów przedwojennych. Teraz będziemy zabijać Niemców jawnie, w walce, a na sobie będziemy mieli jakiś mundur, albo chociaż fragmenty umundurowania. A zdrajcy, którzy za pieniądze i przywileje wyrzekli się swojego narodu i służą niemieckim panom, przestaną być tacy butni i po prostu uciekną.

Grupa dotychczasowych konspiratorów, a teraz już żołnierzy przemierza kolejne kilometry, zbliżając się powoli do Warszawy. Idą głównie nocą, najczęściej przez las. Co prawda Niemcy uciekają w popłochu, ale do końca nie wiadomo, jak zachowają się nadchodzący Sowieci. Wiemy, że nie można im ufać (ta wiedza została przekazana zresztą i mnie, dlatego nie mam wątpliwości na temat tego, co stało się 4 lata temu pod Smoleńskiem).

No, ale nie dało się uniknąć spotkania z nimi.

Brzeg lasu, jakaś polana. W oddali widać czerwonoarmiejców. Są dobrze uzbrojeni; oprócz kałaszy mają moździerz, stoją też nieduże tankietki. Dowódca zgrupowania AK decyduje się na negocjacje. Przecież walczymy razem, przeciwko wspólnemu wrogowi, Niemcom. Wrogowie naszych wrogów są naszymi przyjaciółmi, prawda? No, jeśli nawet nie na stałe, to choćby na tę chwilę, to przecież wydawało się naturalne.

Dowódca przeszedł przez polanę, na spotkanie wychodzi dowódca sowiecki. Tak jednak, żeby spotkali się bliżej Sowietów. Rozmawiają przez chwilę – jest nadzieja, że dojdą do porozumienia.

Jednak w pewnym momencie, widać, jak ten Sowiet (prawdopodobnie oficer NKWD) znienacka pcha w ramię dowódcę oddziału AK, po czym wyjmując pistolet i strzela mu prosto w głowę. Tankietki otwierają ogień...

Niestety, niczego nie można było zrobić, wobec przewagi niedoszłych „sojuszników”. Trzeba było wycofać się w las.

Co było później? Mijały lata, NKWD zamieniło się w GRU – w Polsce powstała tzw. Informacja Wojskowa, początkowo w grun-

cie rzeczy dowodzona przez „towarzyszy radzieckich” z GRU. Była to organizacja jeszcze straszniejsza niż UB, zawsze ściśle podporządkowana sowieckim służbom wojskowym.

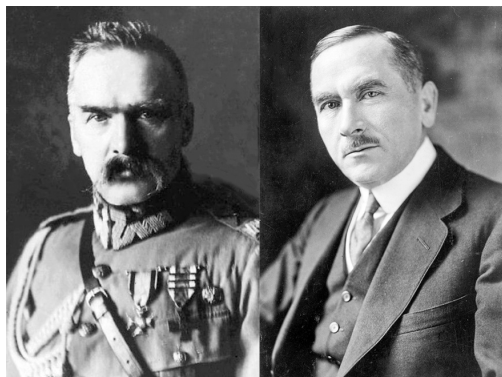
Podczas jednej z kolejnych „odwilży” przemianowano Informację najpierw na WSW, a później na... WSI (Wojskowe Służby Informacyjne). To byli ci sami ludzie, szkoleni przez tych samych „towarzyszy radzieckich”, na różnych akademiach sztabowych w ZSRS.

A teraz rządząca większość w Sejmie, próbuje zrehabilitować tych ludzi i osądzić tych, którzy kiedyś osunęli ich od koryta w wolnej (no, może nie tak końca wolnej) Polsce.

Dlatego teraz słowa oficjalnych przedstawicieli obecnej władzy, choć niby brzmią sensownie, jakoś do mnie nie trafiają. Mam wciąż przed oczami tamtego oficera NKWD z ojcowskich opowieści, z pamiętnego sierpnia 1944...

Niepodległość, Narodowcy i PiS

11 listopada 2014



J. Piłsudski i R. Dmowski

Pamiętam dobrze dawne spory pomiędzy moimi rodzicami na temat Marszałka Piłsudskiego. Matka, wychowanka przedwojennego Gimnazjum Klasycznego i powojenna studentka historii była jego zwolenniczką, prawie wielbicielką. Ojciec, przedwojenny oficer zawodowy, uczestnik Kampanii Wrześniowej, AK-owiec, późniejszy student prawa, a następnie więzień UB miał do Piłsudskiego stosunek mocno sceptyczny. Wypominał mu złamanie Konstytucji RP w czasie tzw. Przewrotu Majowego w 1926 r. Twierdził też, że jego zasługi w odzyskaniu Niepodległości, choć bezsporne, bywały jednak wyolbrzymiane w latach 30 kosztem innych, konkurencyjnych postaci, takich jak np. gen. Józef Haller, Ignacy Paderewski, czy Roman Dmowski.

Tak mi się wydaje, że gdyby Przewrót Majowy Piłsudskiemu się nie udał, dziś może byśmy uznawali gen. Hallera za głównego twórcę Niepodległości, a Józef Piłsudski byłby znany przede wszystkim historykom. Stało się odwrotnie.

Może zresztą się mylę?

A tak w ogóle, to jakie to dzisiaj ma znaczenie?

Tutaj wracamy do podziałów wśród dzisiejszej, patriotycznej i niepodległościowej opozycji. Wydaje się czymś niezwykłym (i chyba niezbyt mądrym) to, aby podziały, sympatie i antypatie z przed ponad 75 lat miały obecnie jakieś znaczenie.

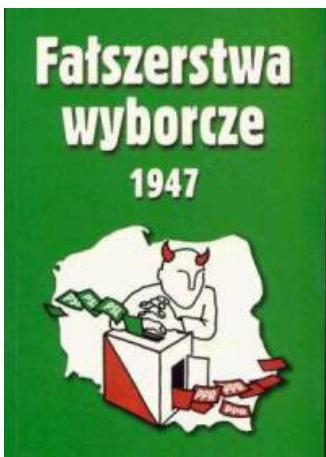
“Cześć i chwała Bohaterom” “Bóg, Honor, Ojczyzna” , “Precz z komuną”- pod tymi hasłami, które kiedyś słyszałem na Marszach Niepodległości organizowanych przez Narodowców mogę się spokojnie, jako PiS-owiec podpisać. Oni są na ogół młodzi, ja już jestem człowiekiem mocno dojrzałym, ale wspólnie nie ufamy współczesnej Rosji, brzydymy się komunizmem, i mamy (delikatnie mówiąc) poważne wątpliwości, co do szczerości i uczciwości obecnych elit władzy.

A Dmowski, czy Piłsudski? Polska Piastowska, czy Polska Jagiellońska? Wolny Naród, czy Niepodległe Państwo? To tylko inne rozłożenie akcentów polskiego patriotyzmu, który jest osłabiony latami komunizmu i postkomunistycznej III RP, więc powinien zostać dopiero odbudowany.

A tymczasem “Divide et impera”, stara, rzymska zasada, skłócania opozycji po to, aby zapewnić sobie niezachwiane panowanie wciąż, niestety, odnosi sukcesy. Czy potrafimy to przezwyciężyć?

Czyżby awaria systemu?

23 listopada 2014



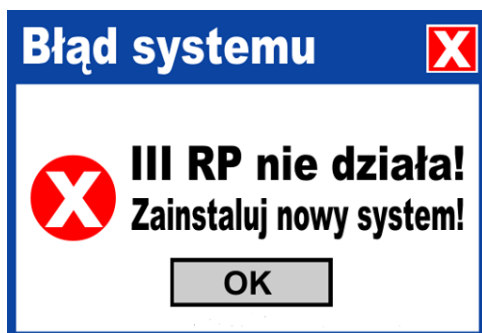
Fałszerstwa 1947

Jest styczeń 1947 roku. Teoretycznie istnieje jeszcze wtedy legalna opozycja – nazywa się PSL. I wtedy właśnie przeprowadzono wybory do Sejmu Ustawodawczego.

Maciej Korkuć, (IPN Kraków) tak pisze:

...Bierut 4 grudnia 1946 r. w rozmowie z szefem doradców MGB w Polsce zwrócił się z prośbą o ponowną pomoc sowiecką przy fałszowaniu wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Stalin w związku z powyższym ponownie wysłał do Warszawy grupę Pałkina 10 stycznia 1947 r. Przeprowadzone 19 stycznia w atmosferze represji i terroru wybory do Sejmu Ustawodawczego fałszowano na każdym szczeblu komisji wyborczych. W szczegółowym raporcie z polskich „wyborów” z 14 lutego 1947 r. meldowano, że tym razem główny ciężar fałszerstw wzięli na siebie ludzie wyznaczeni przez polskich komunistów przy technicznym

nadzorze i wsparciu grupy Pałkina. „W celu zachowania pełnej konspiracji Bierut wraz z kierownictwem PPR zarządził jednocześnie podjęcie dodatkowych kroków, a mianowicie zamianę urn wyborczych w niektórych obwodach, podrzucanie do urn kart do głosowania, a w niektórych komisjach, gdzie nie było mężów zaufania z partii Mikołajczyka, przygotowanie dwóch egzemplarzy protokołów; w jednym z nich miało nie być danych liczbowych. Protokół bez liczb miał następnie otrzymać trójka z PPR w celu wpisania odpowiednich danych” – pisano. Według raportu w ramach tych działań zapewniono odpowiednie warunki dla dokonywania fałszerstw. Przede wszystkim na ok. 5,5 tys. komisji obwodowych utworzono 3515 komisji złożonych tylko i wyłącznie z członków PPR, co stanowiło ponad połowę wszystkich komisji. PSL miało swoich mężów zaufania tylko w 1,3 tys. komisji. Tam gdzie nie było PSL owców, „trójki” PPR sporządzały nowe, fałszywe protokoły wyborów – zupełnie oderwane od wyników głosowania. Działania te wraz z ofensywą represji, unieważnianiem list wyborczych PSL i pozbawieniem praw wyborczych niemal pół miliona obywateli (409 326 osób) oraz masowym werbunkiem członków komisji obwodowych na agentów UB (ogółem 47,2 proc. składu wszystkich komisji obwodowych i 43,3 proc. składu komisji okręgowych) dały „wyniki”, które w propagandzie ogłoszono zwycięstwem bloku komunistycznego....



Fałszerstwa 2014

Minęło 57 lat...

Mamy komputery, internet, podobno nawet 25 lat wolności. W międzyczasie zamiast dawnego PSL powstała ZSL, przybudówka komunistycznej PPR i PZPR. Po 1989 roku przemianowana na PSL, nawiązując do tradycji tego właśnie PSL-u, który w 1947 roku utracił głosy na skutek fałszerstw komunistycznej PPR.

Czyżby współczesny PSL, ten postkomunistyczny, uznał teraz, że powinien "odzyskać" głosy ukradzione kiedyś dawnemu niekomunistycznemu PSL-owi? Sam, czy też może przy pomocy obecnej "wiodącej siły narodu" i różnych "resortowych dzieci"?

Czasy są już inne, a więc metody bardziej wyrafinowane i jakby łagodniejsze. Awarie systemu komputerowego, głosy nieważne i wiele innych nieprawidłowości, rzecz jasna, jak wkrótce się przekonamy "nie wpłynęły na wynik wyborów". Usłużne media i dyżurne "autorytety" już teraz przekonują nas, że to tylko bałagan wprowadzony przez PKW wynikający z nadmiernych oszczędności w chwalebnej trosce o "tanie państwo", oraz głupota wyborców, którzy nie czytają książek, a więc nie potrafią przejrzeć broszurki (cyt. za prof. Winczorkiem) jest przyczyną tych opóźnień i niejasności. Tak naprawdę to przecież nic się nie stało...

Czy ludzie w to wszystko uwierzą? Niektórzy pewnie tak, większość jednak - chyba już nie.

I choć wielu Polaków jest głęboko przekonanych, że polityka to jedno wielkie oszustwo, wszyscy politycy są tacy sami, a więc nic nie da się zrobić, bo fałszerstwa "były, są i będą" to jednak "kropla draży skałę" i młode pokolenie wychowane w przeświadczeniu, że mamy prawdziwą demokrację, bo przynajmniej wolne wybory są tego dowodem, poczuje, że coś jednak jest nie tak. I może w końcu zechce coś z tym zrobić?

Czy wszyscy politycy są tacy sami?

26 listopada 2014



Rotmistrz Pilecki

Na ogół nie wdaję się w polemiki na tematy polityczne wiedząc, że poglądy są wynikiem emocji i postaw, a argumenty rozumowe trafiają najczęściej w próżnię.

Dziś jednak postanowiłem zrobić wyjątek (chyba ze względu na osobę, z której opinią polemizuję).

Osoba ta, po przeczytaniu mojego poprzedniego felietonu przyznała, że należy do grupy Polaków, którzy są "głęboko przekonani, że polityka to jedno wielkie oszustwo i wszyscy politycy są tacy sami"

Wiem, że takich osób jest wiele i niezwykle trudno jest w tych osobach nawet zasiać wątpliwość, co do słuszności ich przekonania.

No, ale cóż, spróbuję.

A więc ja widzę to inaczej niż ta grupa Polaków.

Polityka to walka o zdobycie i utrzymanie władzy, ale pobudki walczących bywają różne. Oczywiście, metody też się zmieniają. Kiedyś (np. po wojnie) torturowano ludzi opozycji (to też byli politycy, choć również żołnierze), a następnie zabijano ich strzałem w tył głowy i wrzucano do jakiegoś dołu.

Jednym z wielu przykładów jest rotmistrz Pilecki, którego ciała do dziś nie zidentyfikowano i ma on tylko symboliczną mogiłę na powązkowskiej "łączce".

Teraz jest inaczej - opozycja jest zniesławiana i opluwana za pomocą zmasowanej akcji propagandowej sterowanej przez tych, którzy mają ogromną przewagę medialno-finansową i na skutek tego przez okres 90% z ostatnich dwudziestu pięciu lat byli i są u władzy. Zabójstwa polityczne najprawdopodobniej również się zdarzają, ale stosunkowo rzadko (żadne nie zostało w pełni wyjaśnione, a więc oczywiście i udowodnione). Tak, czy inaczej jest to jakiś postęp w stosunku do okresu minionego, choć nie taki, jak wielu ludziom się wydaje...

Dlaczego tak wiele osób uważa (z głębokim, choć w żaden sposób nie uzasadnionym przekonaniem), że "wszyscy politycy są tacy sami"?

Przecież polityka to była również walka o wolność, powstania, opozycja przeciw hitlerowskiemu i stalinowskiemu totalitaryzmowi. Gdyby ludzie tamtej opozycji działali w swoim interesie, nie narażaliby się na śmierć, lub prześladowania, a raczej przyłaczali by się do rządzących i rozdających profity.

W najnowszym okresie, choć ryzyko nie było już tak duże, działalność w opozycji politycznej przez prawie dwadzieścia trzy z ostatnich dwudziestu pięciu lat nie była jakoś szczególnie korzystna. Odwrotnie - wciąż jest to bardzo niewdzięczne zadanie, gdyż wielu Polaków (być może większość) w żaden sposób tego nie docenia. Dzisiejsza opozycja (ta prawdziwa), to w opinii niektórych jacyś szkodliwi wariaci. W opinii wielu innych - ludzie podobni od obecnie rządzących.

Opinia, że wszyscy politycy są tacy sami jest niezwykle korzystna dla obozu władzy, gdyż demobilizuje społeczeństwo i nie mam tu na myśli korzyści wyłącznie dla przywódców aktualnie rządzących partii (choć rządzą one już nieprzerwanie od 7 lat), ale dla całej warstwy społecznej beneficjentów istniejącego układu. Są to mainstreamowe media, znaczna część wymiaru sprawiedliwości i aparatu urzędniczego, wielki kapitał (zarówno ten wywodzący się z PRL-owskich służb specjalnych, jak też niekiedy zagraniczny), a także współpracujący z nimi tzw. celebryci, a nawet niektórzy prominentni przedstawiciele świata akademickiego, oraz świata kultury. Wytworzyło się coś, co prof. Zybertowicz nazywa systemem klientystycznym, gdzie wiele osób jest zainteresowanych trzymaniem się u klamki władzy, zbierając okruchy z pańskiego stołu.

Ci, którzy nie chcą tego robić, albo nie mają takiej możliwości, są wypychani poza nawias.

Dlatego nieustannie działa propaganda skierowana przeciwko prawicowej opozycji, oraz, paradoksalnie, przeciwko polityce właśnie. Tak, jakby rządzący nie byli politykami i nie zajmowali się polityką. Stąd też te wszystkie powtarzane przy każdej okazji stwierdzenia o niezawisłych sądach i niezależnej prokuraturze, które to instytucje, jako rzekomo nie-polityczne, z założenia mają być uczciwe i bezstronne, a podważanie tego jest wręcz oburzające.

Motyw tej propagandy jest dla mnie wyraźnie widoczny. Wielu ludzi nie wierzy, że ta władza jest uczciwa i przekonać ich do tego nie jest już łatwo. O wiele łatwiej jest uprawiać propagandę negatywną, która bywa niezwykle skuteczna. Wynik jest taki, że jest duża grupa ludzi, którzy, co prawda, nie ufają już władzy, jednak przenieśli swoją nieufność także na jej przeciwników - tych, którzy rządzą w ciągu ostatnich 25 lat tylko dwukrotnie, (raz przez pół roku, a raz przez 2 lata), a nawet w czasach swoich rządów mieli do czynienia z wrogimi sobie mediami.

Te rządy to były tylko krótkotrwałe "wypadki przy pracy" z punktu widzenia panującej warstwy, a w pozostałym czasie więk-

szość społeczeństwa znała opozycję tylko poprzez karykaturalny obraz wytworzony przez tych, którym interesom zagrażała i wciąż zagraża.

Oczywiście, ludzie są tylko ludźmi i wszędzie zdarzają się różni, także nieudolni i nieuczciwi. To prawda, ale faktem jest również to, istnieją też ludzie cyniczni, podli i bezwzględni, a z drugiej strony tacy, którzy wierzą w jakieś wyższe wartości i ideały. Gdyby ci drudzy oddali walkowerem politykę tym pierwszym, jaka byłaby szansa na jakąkolwiek zmianę?

Bez nich społeczeństwo zawsze byłoby oszukiwane i okradane, a w rezultacie nastąpiłaby stagnacja. Wartość dodana nie powstaje na skutek kradzieży...

Czy jestem dzisiaj „Charlie”?

11 stycznia 2015



Zbrodnia islamistów

Zabicie rysowników redakcji czasopisma przez ludzi fanatycznie broniących honoru swojej religii jest rzeczą straszną i trudną do zrozumienia dla współczesnego mieszkańca Europy. Mamy przecież sądy, wolność zgromadzeń, możliwość prowadzenia akcji politycznej, czy społecznej w celu przeciwstawienia się ludziom, którzy obrażają nasze uczucia. Czy Polscy komandosi mieliby strzelać do redaktorów pism, w których uparcie powtarza się brednie o „polskich obozach koncentracyjnych”? Czy należałoby spalić na stosie młode kobiety półnago wykonujące obsceniczne gesty z użyciem krucyfiksów na Placu Świętego Piotra? Nikt takich pytań nie zadaje.

A jednak, pomimo całego współczucia dla ofiar tej strasnej i idiotycznej zbrodni, nie mówię dziś „je suis Charlie”. Tak jak nie identyfikuję się z tymi, którzy próbują wmówić światu, że Holokaust w znacznej mierze jest winą Polaków rzekomo współpracujących z jakimiś „nazistami” (młodzi ludzie na całym świecie nie muszą wiedzieć o tym, że, że naziści to byli Niemcy) jak też nie mógłbym mieć nic wspólnego z pseudo-aktorami ocierającymi

swoje genitalia o wizerunek Ukrzyżowanego.

Te ostatnie działania są również przemocą – jest to przemoc psychiczna wobec wierzących, a nawet wobec ludzi mniej religijnych, szanujących jednak ostatnie 2 tysiące lat naszej cywilizacji i nie będących obojętnymi wobec wyższych wartości, czy symboliki niezasłużonego cierpienia.

Podobno o zmarłych powinno się mówić dobrze, albo nie mówić wcale. Dlatego nie będę pisać o zamordowanych rysownikach i redaktorach. Powiem o szerszym zjawisku.

We współczesnym świecie łatwo jest zasłużyć sobie na miano prowokatora, nonkonformisty, odważnego krytyka, awangardowego artysty itp. kpiąc sobie z religii (zwłaszcza z chrześcijaństwa), patriotyzmu i tradycyjnych wartości. Taka postawa może się wydawać nowoczesna, odważna i bezkompromisowa. W rzeczywistości jednak, w dzisiejszych czasach jest ona właśnie objawem konformizmu, często też oportunistycznym podążania za prądem, zgodą z obowiązującymi tendencjami i modą i nie ma nic wspólnego z odwagą, burzeniem zastanych schematów, czy wytyczaniem nowych ścieżek.

Może kiedyś należało być czasem burzycielem pewnych tradycji, które krępowały indywidualną wolność. Dziś jednak takie „burzenie” stało się częścią ideologii establishmentu, czymś bezpiecznym, popieranym przez elity i często biernie przyjmowanym przez szeroką publiczność, której może się wydawać to objawem nowoczesności. To może nawet przynosić zaszczytu i znaczące profity uzyskane dość łatwym kosztem.

Poziom artystyczny przedstawienia teatralnego, wystawy malarskiej, czy karykatury może być żenująco niski, byle tylko ostro i dosadnie szydził z tego, co dla części opinii jest cenną wartością, lub świętością.

W mojej opinii jest to zwykłym oszustwem. Przeciętni artyści zyskują w ten sposób fałszywe miano odważnej awangardy, nie narażając się równocześnie tym, od których zależy ich kariera i pozycja, a jedynie tym, których, jak sądzą, mogą lekceważyć. Czasami zdarzają się pomyłki...

Obawiam się niestety, że skutkiem ubocznym tego obrzydliwego zamachu fanatyków, obcych naszej cywilizacji będzie to, że zwiększy się ilość różnego rodzaju szyderstw z wiary chrześcijańskiej i jej symboli po to choćby, aby można sobie powetować ograniczenia związane ze zbyt dużym ryzykiem kpienia z Proroka. Nas chrześcijan można obrażać przecież bezkarnie...

Czy mamy wobec tego brać przykład z muzułmańskich fanatyków?

Na Boga, nie! Są różne sposoby – działania prawne, polityczne i inne, bez stosowania przemocy. Nie zawsze będą one skuteczne, a na pewno nie tak szybko i doraźnie jak skuteczny było ostatni zamach w Paryżu (ponoć jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknęły wszelkie karykatury Mahometa po obu stronach Oceanu).

Chrześcijaństwo zakłada jednak miłość bliźniego, wybaczenie nawet nieprzyjaciołom itp. dlatego nie można kierować się nienawiścią wobec tych, którzy nas atakują. Tym się chyba różnimy od islamu, którego skrajne odłamy nawołują do pogardy i nienawiści wobec „niewiernych”.

Oni nie pozwalają na szyderstwa z Mahometa nigdzie na świecie, stosując metody zbrodniczych zamachów.

Zachodnia cywilizacja nie tylko, że pozwala na szyderstwa ze swoich chrześcijańskich korzeni u siebie, ale też nie robi praktycznie nic, aby powstrzymać masową eksterminację chrześcijan tam, gdzie panują inne religie i ich fanatycy.

Dlatego, oprócz zdecydowanego potępienia ostatnich zamachów, należy także potępić przemoc wobec chrześcijan na całym świecie i nie pozostawać obojętnym wobec poniżania ich godności w Polsce i w Europie.

List do trzydziestolatka

(po wyborze A. Dudy)

29 maja 2015



Po wyborach prezydenckich

Cieszę się, że zagłosowałaś, jak należy :) Obawiałem się trochę, że w związku z Twoją niechęcią do polityki i wszystkich polityków, którą zresztą uważam za nieuzasadnioną, możesz nie pójść na wybory. Bo o to, że nie zagłosujesz na Komorowskiego, byłem raczej spokojny. Trudno mi jest zrozumieć tych wszystkich którzy, pomimo fałszu i arogancji obecnej władzy pokazanej wyraźnie w tej kampanii, nadal im wierzą. Myślę, że jest to wciąż jeszcze efekt straszenia PiS-em, choć efekt ten jest już znacznie słabszy niż kiedyś. Negatywne emocje bywają bardzo silne i często łatwiej jest je wzbudzić, niż przekonać ludzi czymś pozytywnym.

Myślę, że podział w poglądach Polaków wygląda mnie więcej w

ten sposób:

ok. 30% (choć liczba ta chyba już stopniała) są to absolutni zwolennicy obecnej władzy, czyli na dziś przede wszystkim zwolennicy PO. Składają się oni z ludzi, którzy przyzwyczaili się "trzymać klamki władzy" jest im z tym dobrze i boją się utracić swoje przywileje, a także z części ludzi biedniejszych, głównie na ziemiach północnych i zachodnich (dawniej zwanych ziemiami odzyskanymi), którzy zostali pozbawieni swoich korzeni, a równocześnie całkowicie ulegają wszechobecnej propagandzie mainstreamowych mediów, oraz masowej rozrywki i imponują im podlizujący się władzy "celebryci". Na tych ludzi już nie ma chyba lekarstwa :)

Ok. 30 procent to tzw. twardy elektorat PiS. Są to najczęściej ludzie, którzy już w dzieciństwie przejęli tradycje patriotyczne, dowiedzieli się o zbrodniach komunistów i o zakłamaniu tamtego systemu. Są to osoby w różnym wieku i o różnym wykształceniu, wielu jest ludzi starszych i niekiedy dość prostych, ale są też osoby wykształcone i młode, nieraz bardzo młode. Najważniejsze, że jakoś przenieśli tradycje patriotyczne i wyczulenie na fałsz - nieważne, czy działało się to to poprzez kościół i religię, czy poprzez dom rodzinny, czy też ewentualnie doszli do tego poprzez własną refleksję i samodzielną obserwację. Niekiedy mogły odegrać rolę wszystkie te czynniki.

Pozostałe 40% (a więc największa grupa) są to ludzie mało zainteresowani sprawami publicznymi i społecznymi. Ludzie ci dostrzegają coś z prawdy wtedy, gdy władza jest szczególnie arogancka i kłamliwa, albo w wyraźny sposób uderza w ich interesy.

Dotychczas udawało się większość tej grupy zmanipulować strachem przed PiS-em i negatywnym wizerunkiem kilku szczególnie nienawidzonych przez rządzących postaci takich jak J. Kaczyński i A. Macierewicz. Wizerunek ten był budowany przez dziesięciolecia przez wysoko opłacanych specjalistów od tzw., czarnego PR, takich, jak słynna Jowita Kacik, suflerka Komorowskiego, często też tzw. metodami operacyjnymi (słynny "Andrzejek" prowokator z pod krzyża, wykorzystany w dawnych

spotach PO, który krzyczała do kamery "nienawidzę was", a niedawno się objawił jako zagorzały fan "wujka Bronka").

Obecnie jednak, ta metoda działa już tylko częściowo. Do pewnego stopnia nadal jest skuteczna, gdyż, gdyby było inaczej Andrzej Duda by uzyskał nie ponad 50, ale ok. 70 procent głosów. Jednak ta skuteczność jest tylko połowiczna, bo, gdyby jej nie było, uzyskałby tych głosów nie więcej jak 30 %

Oczywiście, ważna jest osobowość samego A. Dudy i to, że ludzie widzieli jego kompetencję, klasę i szczerość. Mówił z sensem bez kartki, a to może robić tylko osoba inteligentna, która wierzy w to co, mówi, albo zdolny aktor, lub sprytny kuglarz.

Takim to aktorsko utalentowanym politykiem był D. Tusk, który potrafił robić wrażenie osoby bezpośredniej i bliskiej zwykłym ludziom, zwłaszcza w sytuacji pełnego wsparcia medialnego (zresztą do czasu, bo później te jego chwytły już się zgrały). Teraz, w Brukseli, radzi już sobie znacznie gorzej, bo tam tego wsparcia nie ma, a poza tym wychodzi jego brak kompetencji. No, ale jest wygodny dla p. A. Merkel, bo nie ma własnego zdania, ani poglądów.

Komorowski ani nie jest szczery (to człowiek mafii), ani nie ma zdolności aktorskich, czy nawet tylko kuglarskich, dlatego też przegrał.

A. Dudę wybrali ludzie z najróżniejszych grup społecznych, można powiedzieć jednak, że zdecydowały chyba dwie, całkiem różne grupy: mieszkańcy wsi i ludzie w wieku 18-29 lat. Zresztą wygrał we wszystkich prawie kategoriach wiekowych, z wyjątkiem tylko 30-39. To jest chyba ta młodzież z przed 8 lat z czasów, gdy PiS-owi przyprowadzono "gębę" partii ludzi starych niewykształconych, z małych ośrodków, a PO mieli popierać "młodzi, wykształceni z wielkich miast" i puszczono w obieg hasło "schowaj babci dowód".

Chyba wielu z tych ludzi nie jest w stanie przyznać się do tego, jak bardzo się mylili, choć gołym okiem widać (przy odrobinie dobrej woli) jaka przepaść intelektualna i moralna dzieli oba te środowiska, zwłaszcza jeśli chodzi o liderów, doradców i otoczenie,

Chyba niektórym do dziś wydaje się, że Tusk, niedouczonego historyk jest bardziej wykształcony niż był Lech Kaczyński, profesor prawa, czy Jarosław Kaczyński, albo Andrzej Duda (oba doktorzy prawa).

Wracając jednak do tych dwu grup wyborców, byli oni, jako ludzie niezadowoleni naturalną bazą dla A. Dudy. Trzeba było ich jednak jakoś zmobilizować, dodać im wiary w siebie i w możliwość zmiany. Dla mieszkańców wsi i miasteczek, bardzo ważne były te wszystkie podróże i bezpośrednie spotkania z A. Dudą, a dla ludzi młodych?

Oczywiście internet, a zwłaszcza media społecznościowe.

Jak się pewnie domyślasz, nie przepadam za FB, uważam ten sposób komunikacji i pokazywania siebie za zbyt schematyczny, proponujący pójście na łatwiznę i o wiele mniej ambitny niż klasyczny internet (witryny, komunikacja mailowa). Denerwują mnie ciągłe podpowiedzi, propozycje i to, że nie czuję się tu gospodarzem, a tylko gościem jakiegoś "wielkiego brata".

Nie mniej jednak, zdaję sobie sprawę z tego, że dla ludzi młodych i powiedzmy, tych do ok. 40 roku życia jest to bardzo istotny środek komunikacji, wymiany informacji, oraz poglądów i ma on wielki wpływ na ich przekonania i upodobania. Nie chcę, pomimo mojego wieku, zakwalifikować się do tej części starszego pokolenia, które coraz mniej rozumie współczesność i gubi się trochę w obecnym tempie przemian. Doświadczenie życiowe jest ważne, ale nie wystarcza w szybko zmieniającym się świecie.

Choć z drugiej strony, gdy widzę raptowny wzrost popularności Kukiza, z lekkim uśmiechem przyglądam się naiwności politycznej wielu młodych ludzi, którzy nie wiedzą (bo niby skąd mają wiedzieć?), że wszystko to już było...

A więc udane działania w internecie, głównie w mediach społecznościowych, były najprawdopodobniej głównym źródłem sukcesu tej kampanii wśród ludzi młodych. Tu A. Duda pokazał się jako człowiek nowoczesny i dynamiczny, rozumiejący młodych ludzi, a Bronek... no cóż, chyba został "zabity śmiechem" (szogun, suflerka, specjalista od kur itp. itd.). I słusznie mu się to należało, choć tak naprawdę to on jest nie tyle śmieszny, co straszny.